

Greckie „Dziady”

Rozmowa z Krzysztofem Warlikowskim

Dionizos poraził kobiety z Teb szaleństwem. Opuścili miasto i w górach odprawiają rytuał dionizyjski... Po jedną z najbardziej zagadkowych tragedii antycznych sięga Krzysztof Warlikowski. W teatrze Rozmaitości trwają próby „Bachantek” Eurypidesa.

DOROTA WYŻYŃSKA: Jak przenieść na scenę świat opisany przez Eurypidesa około 400 roku p.n.e.? Jaki kostium założyć bohaterom, jakich użyć rekwizytów, jak określić przestrzeń, w której rozgrywa się tragedia?

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI: Będą: woda, piasek, dywan. Będzie widowia teatralna, wszędzie dookoła. Może to jest święta łaźnia, może to mykwa w Krakowie, może to zamknięty teatr.

Czy te „Bachantki”, których premiera odbędzie się w jednym z warszawskich teatrów, rozgrywają się dziś w Warszawie, czy kiedyś na Cyprze? Nie próbuję na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Dla mnie najważniejsza jest przestrzeń międzyludzka, przestrzeń między człowiekiem a Bogiem.

Na scenie pojawi się Dionizos – bóg. „Jasne włosy w lokach spadają mu na ramiona, przybrał postać młodzieńca podobnego do dziewczyny. (...) Do Teb przybył z Azji. Za nim ciągnęły w korowodzie kobiety bijące w bębenki” – pisze Jan Kott w eseju „Bachantki albo Zjadanie Boga”. A jakiego Pan widzi Dionizosa?

– Zaczniemy od tego, co znaczy słowo Dionizos. To święto w teatrze. Dionizos to korzenie teatru. Dzięki niemu narodził się teatr – oglądamy coś, co nie jest



JACEK MARCZEWSKI

rzeczywistością. Do teatru przynoszono rzeźbę Dionizosa, stawiano ją w pierwszym rzędzie. Bóg był jednym z widzów. W „Bachantkach” – Dionizos staje się bohaterem sztuki. Dionizos ogląda na scenie Dionizosa. Jak przedstawić boga na scenie?

Podobny problem miałem z Duchem w „Hamlecie”. W czasach Szekspira duch na scenie miał być cukierkiem dla widzów. Publiczność przychodziła do teatru, żeby zobaczyć Ducha. Miał on zachęcić do obejrzenia przedstawienia. Dlatego „Hamlet” zaczynał się od sceny z Duchem. W „Bachantkach” na scenie pojawia się bóg. To również rodzaj zachęty dla publiki. Jak przedstawić w teatrze boga, co zrobić, żeby to było dziś sięjsze doznanie? To musi być inny rodzaj bycia. Bóg nie czuje strachu przed śmiercią... Dionizos został rozszarpany, by zmartwychwstać. To opowieść o zbawicielu, który musiał zginąć, by być zbawionym.

O „BACHANTKACH” EURYPIDESA

„Nigdy nie dowiemy się, co właściwie ma oznaczać ten dziwny dramat, ale też nikt nie potrafi zaprzeczyć, że jest to sztuka potężna, pełna napięcia i piękna” – pisał o „Bachantkach” Eurypidesa Allardyce Nicoll w „Dziejach dramatu”.

Akcja rozgrywa się w Tebach. Dionizos przybył do Teb, aby ukarać rodzinę swojej matki (która po-

noć miała ziemskiego kochanka). Poraża szaleństwem wszystkie kobiety z Teb, które podążają za swoim bogiem w góry i tam całymi nocami tańczą... Penteus usiłuje temu zapobiec, chce zniszczyć odbywające się na cześć Dionizosa religijne orgie... Ginie z rąk szalonych, pijanych kobiet. Wśród nich była matka Penteya Agawe. Agawe trzyma w rękach głowę swojego syna. Myśli, że to głowa lwa, ale chwilę potem uświadamia sobie prawdę...

Eurypides kilka lat po stworzeniu „Bachantek” został – jak bohaterowie tragedii – rozszarpany przez psy. Kłątwa?

Najprostsze skojarzenie z tragedią „Bachantki” to bachanalia. Jak Pan wyobraża sobie współczesne bachanalia?

– Najprostsze wyobrażenie to pływające w skórach zwierzęcych kobiety z rozpuszczonymi włosami, w wiankach na głowie. W korowodzie biegną po górach. Panowie piją wino, w rękach kiście winogron – straszny kicz...

W filmie „Oczy szeroko zamknięte” Kubricka jest scena satanistycznego przyjęcia – tak sobie wyobrażam współczesne bachanalia. Bachanalia to tajemnica. To misterium. Ludzie, którzy nie są jego częścią, nie mają prawa być obecni. Bachantek nie widzimy na scenie. Słyszemy o nich. Widzieli je tylko wybrani. To tak, jakby ktoś przychodził i opowiadał: „Miałem widzenie, na szybko pojawił się Bóg.” Bachanalia to coś, co wymyka się naszym wyobrażeniom. To lęk przed tabu. Czytamy o tym, co dzieje się dziś w Afryce, że ktoś przy stacji benzynowej w religijnym transie narkotyzuje się benzyną i „odlatuje”. Jest to odległa podróż – uwalniająca z ciała...

Ale to jest zbyt pojemny tekst, żeby go sprowadzać do kilku nieudanych obrazów, które gdzieś się kołaczą po głowie. Potrzebujemy tej sztuki, żeby uświadomić sobie, że jesteśmy częścią śródziemnomorskiej kultury, która zanika, a przecież tam są nasze źródła.

To będzie w Warszawie po 1945 roku pierwsza inscenizacja „Bachantek”...

– Tradycja wystawiania greckich autorów odchodzi. Było ostatnio kilka prób, ale albo nieudanych, albo niezauważonych. W liceum czyta się „Antygonę” i na tym cała wiedza antyczna się kończy. Dzisiaj nie uczymy się łaciny, greki klasycznej, bo wydaje nam się, że jest to niepotrzebny balast.

Profesor Sinko, wybitny znawca greki, został zamordowany w bramie, kiedy wyciągał pieniądze z bankomatu. Został „rozszarpany”. To niemal symboliczne.

Mówimy, że jesteśmy związani z antyczną kulturą. Ale nie jesteśmy w stanie skupić się na greckiej tragedii. Jeśli sięgam po „Bachantki”, to dlatego, że to religijny tekst. W tej opowieści o Dionizosie jest nasza historia, nasz świat, nasza religia. „Bachantki” to są greckie „Dziady”.

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA

„BACHANTKI” Eurypidesa w przekładzie Stanisława Hebanowskiego. Reżyseruje Krzysztof Warlikowski, autorką scenografii jest Małgorzata Szczęśniak, muzyka – Paweł Mykietyn. Występują: Stanisława Celińska, Magdalena Kuta, Maria Maj, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Aleksander Bednarz, Andrzej Chyra, Lech Łotocki, Jacek Poniedziałek, Robert Więckiewicz, Waldemar Obłoz. Premiera – 9 lutego.